PLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, WTOREK 3-go MAJA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 122

Hakata agituje za nowem trójrzymierzem.
Niemcy — Jugosławja — Czechosłowacja
„dla złamania przewagi polsko-francuskiej".

Berlin, 3 maja.

„Kreuzzeitung" wyrażająca poglądy tak prawicy niemieckiej, jak i znacznej części dyplomacji niemieckiej występu je dzisiaj za wskrzeszeniem idei trójprzymierza w środkowej Europie a to celem złamania przewagi Francji i odsunięcia wpływu Polski. Poszczególnemi ogniwami trójprzymierza w nowej postaci mają być Włochy, Jugosławja i Czechosłowacja, przyczem porozumienie się tych państw ma się dokonać pod egidą i opieką Niemiec.

W ostatnim czasie poczyniono ze strony jugosłowiańskiej poważne kroki do zbliżenia do Niemiec. Chcąc wyjść z izolacji usiłuje Jugosławja nawiązać kontakt z Turcją i Rosją, przeciw działa temu Anglja, która już dziś proponuje Turcji gwarancje terytorjalne wzamian za zrzeczenie się traktatu z Rosją. Zawczasu stara się Anglja o przecięcie ni ci politycznych przechodzących z Belgradu przez Angorę do Moskwy. W Europie środkowej czas pracuje dla Niemiec. Chodzi wszak o zerwanie łańcucha, stworzonego przez traktaty w Versailles, St. Germain, Trianon i Neuilly.

Polityka środkowo-europejska Niemiec bez udziału Włoch jest niemożliwa. Już sama niechęć Francji do porozumienia z Niemcami skierowuje Niemcy na drogę porozumienia z Włochami. Dawne trójprzymierze może zatem ujawnić się cho ciaż w zmienionej formie.



— Kochany mężu, zapomniałeś, że w tym miesiącu święcimy 25-ty jubileusz naszego ślubu...

— Ach, tak... Ale wiesz co?... Poczekajmy jeszcze pięć lat, a będziemy mogli obchodzić jubileusz wojny trzydziestoletniej...

Kluby samobójców
muszą zniknąć z terenu Rzplitej Polskiej.
Zło trzeba tępić natychmiast.

Powojenna psychologja, chęć życia i użycia za wszelką cenę, a co zatem idzie mocno rozluźniona moralność, zanik poczucia odpowiedzialności i wreszcie życie gorączkowe

zrujnowały

wiele jednostek.

Na porządku dziennym są dziś wszelkiego rodzaju łotrostwa.

Rzecz prosta, że tego rodzaju atmosfera nie może sprzyjać normalnemu rozwojowi społeczeństwa, że musi oddziałać

wręcz szkodliwie

na szerokie masy młodzieży.

Strasznem znamieniem czasu jest wykryty, w dniach ostatnich, na terenie Bydgoszczy

„Klub samobójców".

Zgromadzenie to składało się z jednej strony z młodych ludzi znudzonych życiem i jego uciechami, z drugiej zaś z jednostek słabych, które nie były w stanie walczyć dalej z przeciwnościami jakie im życie słało pod stopy. Klub miał za zadanie, ułatwiać samobójstwo swym członkom.

Nie jest to pierwsze tego rodzaju stowarzyszenie w Polsce. Podobny „Klub" istniał w Lubinie, gromadząc wokół siebie pewną ilość młodzieży płci obojga. Rytuał klubu przypominał nieco

rytuał masoński.

Czarne maski, togi, woskowe świece. Nowego członka wprowadzają pod ręce dwaj dawniejsi członkowie klubu, stawiają go przed stołem prezydjalnym, przysięga. Jednem słowem posmak tajemniczości tak bardzo frapujący wszystkich młodych.

Kluby samobójców jest to bezwątpienia jedna z najniebezpieczniejszych chorób społecznych, jakie się w ostatnich czasach ujawniły. Choroba ta musi być stłumiona w zarodku i władze bezpieczeństwa powinny nań zwrócić jaknajbaczniejszą uwagę.

Zło tępić trzeba natychmiast.

Inżynierowie niemieccy w Alzacji
aresztowani pod zarzutem szpiegostwa.

Paryż 2 maja.

W Strassburgu aresztowano dwuch niemieckich inżynierów Hilbera i Escha pod zarzutem kradzieży tajnych dokumentów i szpiegostwa ekonomicznego. Inż. Hilber wstąpił przed rokiem do fabryki Schneider i Jacquet w Strassburgu i usiłował wejść w jak najbliższy kontakt z technicznymi kierownikami przedsiębiorstwa.

W pokoju obu inżynierów znalazła policja stos planów najważniejszych zakładów przedsiębiorstw w szczególności młynów. Większość tych planów skradziono z archiwum firmy Schneider i Jacquet. Ponadto znaleziono u tych inżynierów szkice wojskowego urzędu prowiantowego w Strassburgu.

III dzień turnieju walk francuskich.
Mistrz olimpjady paryskiej pokonany przez niezwyciężonego Kawana.

Trzeci dzień turnieju walk francuskich przyniósł nowe zwycięstwo niezwyciężonemu Kawanowi w walce z Leinenem. Coprawda Leinen bronił się dzielnie, ale w toku walki męczył się coraz bardziej, aż w 18 minucie błyska wicznym przerzutem przez biodro zwyciężył Kawan. Warto zaznaczyć że Leinen jest dopiero od dwóch lat zawodowcem i w roku 1924 na olimpjadzie w Paryżu zdobył pierwsze miejsce w walkach zapaśniczych.

W drugiej parze walczyli **Debic z Ferestanowem.** Zwyciężył brutalny Debic przednim pasem.

Trzecia walka należała bezsprzecznie do najciekawszych. Zmierzyli się dwaj dos onali technicy **Szczerbiński i Petersen.** Spotkanie zakończyło się wy nikiem nierozstrzygniętym.

Wreszcie w czwartej walce spotkali się Neström z Blumem. Zwyciężył Neström paradą z odwrotnym pasem.

Na dzień dzisiejszy rozlosowane zostały następujące pary:

Szczerbiński — Michelsohn
Wildman — Solar
Neström — Petersen
Ferestanow — Leinen.

Przed doniosłemi zmianami
w sowieckiej polityce zagranicznej.

Berlin, 3 maja.

„Tageszeitung" zwraca uwagę na zmiany, zachodzące w sowieckiej polity ce zagranicznej. Porozumienie rosyjsko-szwajcarskie nie jest rzeczą przypadku. Należy się liczyć ze wzmożoną aktywnością rządu sowieckiego. Moskwa nie zdecydowała dotychczas w jakim kierunku aktywność ta powinna być skiero wana.

Rząd sowiecki stanął nagle przed bardzo skomplikowanemi problemami, wymagającymi natychmiastowego rozwiązania a wynikającymi ze skomplikowanej sytuacji wewnętrznej. W dzisiejszej chwili właśnie powzięte zostaną da leko idące decyzje, dotyczące polityki wewnętrznej rosyjskiej a decyzje te bę dą miały bezpośredni wpływ na politykę zagraniczną sowiecką.

Dlaczego
Dzień 3 maja
jest świętem państwowem?

—:—

Twórcom przewrotu majowego zawdzięcza Polska, *że otrząsnęła się z rozkładu wewnętrznego i stanęła w obronie swej niepodległości.*

Nie Grunwald, nie Wiedeń, nie Kircholm, ani Chocim obchodzimy jako święto, a rocznicę Konstytucji 1791 r.

Bez żadnych wahań, z całą pewnością instynkt narodowy z pomiędzy wielu wielkich momentów naszej przeszłości wybrał ten jeden, z nim związał państwową polską rację stanu, w nim widzi węzeł łączący w zgodną całość przeszłe i przyszłe pokolenie narodu.

Nie społeczna treść tych 11 artykułów, z których się składa Konstytucja 3 maja, nadaje calemu dziełu tę nieznisszczalną wartość.

Konstytucja nie dokonała przewrotu społecznego. W obliczu niebezpieczeństw zewnętrznych byłoby to niewykonalne i zgubne.

Natomiast podjęła ona zadanie zorganizowania istniejących sił narodowych i dokonała najdonioślejszego przewrotu państwowego.

Wszechpotężnemu dotychczas hasłu **„Nierządem Polska stoi"** przeciwstawiła Konstytucja nowe:

„Tylko silnym rządem Polska stać może" — i to nowe hasło mądrze i nieugięcie wprowadziła w życie.

Nie przyszło to z łatwością.

Otumanione, straszone widmem absolutyzmu, ciemne masy kurczowo trzymały się dawnego ustroju i zdobycie większości sejmowej dla radykalnej reformy było nie do pomyślenia.

Dokonany został zamach stanu. Narzucona sejmowi Konstytucja 3 maja zniosła staroszlacheckie „źrenice wolności", wprowadzając silną władzę wykonawczą, dziedziczność tronu, niezawisłość sądów, uporządkowany skarb i siłę zbrojną.

Polska stała się nowożytnem, niepodległem państwem — **nie na długo,** niestety.

Opozycja, zorganizowana pod hasłem obrony staropolskiego obyczaju i religji zawiązała Konfederację Targowicką, przywołała pomoc moskiewską — nastąpił drugi, potem ostatni rozbiór Rzeczypospolitej.

Przemoc złamała dzieło 3 maja, ale nie zmniejszyła jego wartości.

Wyrok sprawiedliwości dziejowej jest prosty i jasny.

W twórcach zamachu stanu z 3 maja 1791 roku widzi naród i widzieć będzie swoich najlepszych synów i najmądrzejszych przewodników. W przewódcach targowickiej większości sejmowej widzi zdrajców i nikczemników.

Twórcom przewrotu majowego zawdzięcza Polska, że otrząsnęła się z rozkładu wewnętrznego i stanęła w obronie swej niepodległości.

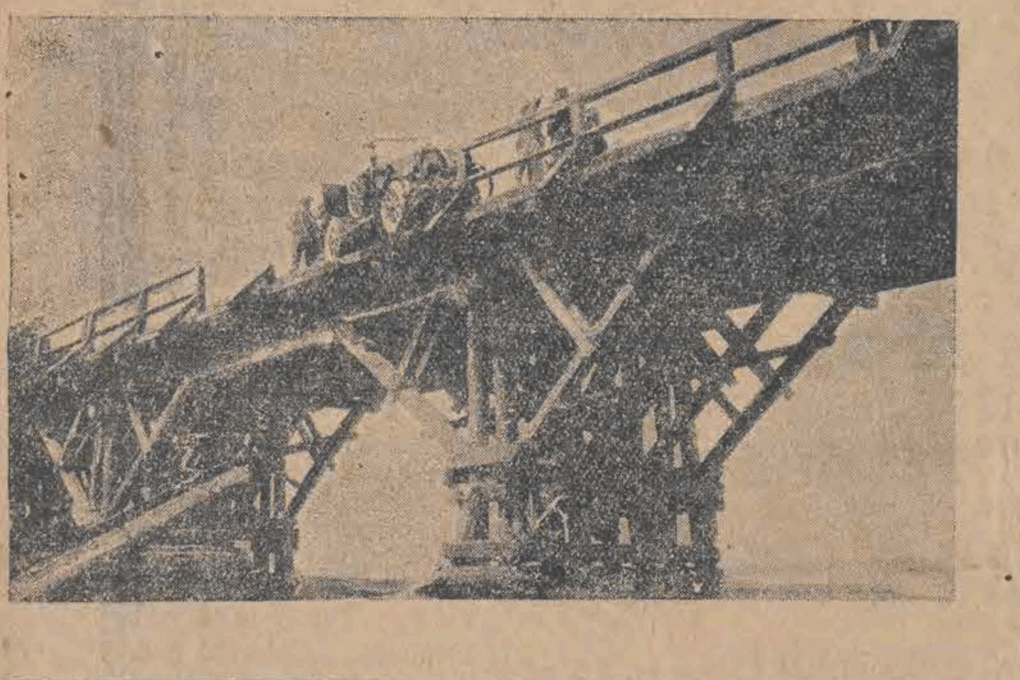
Konstytucja 3 maja sprawiła, że późniejszy upadek państwa był nieszczęściem, ale nie hańbą.

Wśród tysięcznych trudności, jakie ma do pokonania Polska dzisiejsza, **myśl państwowa znaleźć może w Konstytucji 3 maja drogowskaz, zgodny z najgłębszym, najistotniejszym interesem narodu.**

Narzeczona zabija narzeczonego.
Powodem zbrodni — zazdrość.

Przemyśl, 3 maja.

W dniu wczorajszym dokonano tu wstrząsającego morderstwa. Zamordowany został handlowiec Laszewski przez swoją narzeczoną, która następnie oddała się sama w ręce policji. Powodem morderstwa była, jak się zdaje, zazdrość.





Na moście nad Wisłoką, w Niegłowicach, w odległości 2 klm. od Jasła, wydarzyła się straszna katastrofa samochochodowa, której ofiarą padło dwoje ludzi. Na fotografji naszej widzimy samochódp. Wojtykiewicza bezpośrednio po wypadku. Druga ilustracja przedstawia ofiarę nieostrożnej jazdy p. Wojtykiewicza, a mianowicie montera pocztowego Maciejowskiego; jechał on na rowerze mostkiem, gdy nagle pędzący w szalonem ie tempie samochód najechał nań i zmiażdżonego strącił do rzeki. Druga ofiara katastrofy, robotnik Iglelski, poniósł również śmierć na miejscu.

Czerwony Cromwell.

Oryginalny chrystjanizm chińskiego generała.

W jednej ręce książka do nabożeństwa,

w drugiej—rewolwer.

Chiński generał Feng-Yu-Hsiang, ostatnio mianowany głównodowodzącym wojskami południowemi, na miejsce Czang-Kai-Szeka, cieszy się wielkiem uznaniem wśród nacjonalistów chińskich. „Daily Mail" zamieszcza interesującą biografję tego wojownika, zwanego „chrześcijańskim generałem".

Wojska nacjonalistów chińskich otrzymały energicznego dowódcę, którego dążeniem jest konsolidacja i umocnienie szeregów armji kantońskiej.

Od tysięcy lat żołnierz chiński walczy tylko wtedy, gdy jest pogoda, ucieka przed deszczem i traktuje wojnę jako źródło zysku.

Generał Feng, ongiś srogi wielkorządca rozległych terytorjów, ciągnących się od Pekinu do granic Mongolji, jest zwolennikiem surowej dyscypliny. „Chiński Cromwell" stosuje żelazne metody poskramiania opornych.

Dużo się słyszy o jego chrześcijańskich zasadach. Że jednakże jest to swoisty chiński chrystjanizm, dowodzą tego następujące fakty z życia generała:

Kiedy jeden z misjonarzy wyraził oburzenie z powodu wymordowania 3000 jeńców, co zdaniem jego nie było czynem chrześcijańskim — generał pomyślał chwilę, poczem rzekł do misjonarza:

— „W takim razie ochrzczę ich!". Dla uproszczenia tej ceremonji rozkazał sprowadzić sikawkę straży ogniowej i ochrzcić „hurtem" wszystkie ofiary.

Do własnych żołnierzy odnosi się z niezwykłą serdecznością.

Podczas odczytywania modlitw z książeczki do nabożeństwa, w prawej dłoni trzyma nabity rewolwer i rozprawia się po swojemu z nieuważnymi słuchaczami.

Jeśli która z owieczek okaże się zbyt oporną, wówczas generał Feng każe ściąć jej głowę, ale przedtem usiłuje wzruszyć ją tłumaczeniem idei chrześcijańskiej.

Wrażliwy ten człowiek jest czasem dziwnie tępy i ponury. Kiedy w r. 1924 zdradził Wu-Pei-Fu i objął władzę nad Pekinem, stał się zabawką w rękach wytrawniejszych polityków.

Uczciwość gen. Fenga jest dość problematyczna — człowiek, który głosi zasadę wyrzeczenia się dóbr ziemskich, potrafi uciekając do Moskwy, zabrać wraz z biblją niektóre bezcenne zabytki przeszłości, będące własnością cesarskiego pałacu w Pekinie.

TANIEC BRZUCHA

został zabroniony w Turcji, aby zostawić coraz mniej wspomnień po wygnanych fezach i turbanach.

W Neue Freie Presse pisze p. Hans Lazar:

— Co jest t. zw. „taniec brzucha"? Widzieć i lubować się nim można np. w Ostendzie, New-Yorku, Paryżu, Londynie, Nizzy, a nawet w Charlottenburgu. Ale dziś nazywa się już: Danse Orientale i nie jest właściwym tańcem brzucha.

Co jest prawdziwy taniec brzucha? Są to ruchy wyłącznie muskułów brzusznych, przy zupełnem bezruchu, przy zesztywnieniu wszystkich innych części ciała. **Rytmiczne, okrągłe poruszenia tylko samego brzucha, kurczowe jego drgania. raz ku przodowi, potem nazad, a wszystko zawsze przy zupełnym bezruchu reszty ciała.**

A muzyka do tego? Kilka monotonnych, rytmicznych dźwięków, denerwujących swą jednostajnością. Czasem jakiś brzęk, te wydobywają się z maleńkiego, głuchego, brzączącego tamburina podwójnego, w akompanjamencie długiego, skrzykliwego klarnetu. Melancholja jakaś wyczuwa się z tej jednostajnej, skandowanej, niesamowitej muzyki.

Taniec brzucha nie jest wcale pochodzenia tureckiego, nigdy też tureckim tańcem narodowym nie był i za taki nie uchodził. Przyszedł do Turcji z Arabji, Turcy lubili się mu przyglądać, ale tańczyły go zwykle arabki, syryjki, lub ormianki, nie będące przeważnie mahometańskiego wyznania.

Do niedawna jeszcze tańczono go, w dancingach i w kawiarniach konstantynopolitańskich, w przebraniu za damy z byłego haremu sułtańskiego, lub za takie księżniczki wschodnie, których nigdy nie było. Kawiarnie z tańcami są zwykle blisko portu, na skrzyżowaniu ulic.

Zresztą produkowano się na na Wschodzie z tańcem brzucha i prywatnie, jak np. w głębi Anatolji, po różnych konakach baszów, dla uświetnienia festynów.

W Stambule samym tańczyli go jeszcze, jakby na wspomnienie przeszłości Osmanów, przed oczyma wszystkich różnobarwnych ludów, narodów, ras Zachodu, Wschodu, Południa, Północy, w tej ciężkiej różnemi wyziewami przesiąkniętej atmosferze b. stolicy, coraz bardziej się kosmopolityzującej. Był to wschodni taniec, można rzec nawet, że osmański, ale nie turecki, podobnie, jak to, co do dziś się nazywa: muzyka turecka, ogromnie hałaśliwa, a więc: flety, świstawki, czynelle, w akompanjamencie dzwonków na buńczuku, było wprawdzie ze Wschodu rodem, ale rdzennie tureckiem nie było.

Są to pojęcia ludzi, którzy na miejscu tego nie sprawdzili, ale z opowiadań z obrazków, z książek, z legend wiedzieli coś o fezach, turbanach, ennuchech haremach, co w ich wyobraźni przybierało zbiorowy kształt: czasów Wschodu, jego tajemnic, tysiąc nocy i jedna, utoplonej dziewicy w Bosforze itd. itd. Tak sobie u nas bajeczny wschód wyobrażają. To było tylko na zewnątrz, jako powierzchowna charakterystyka tego, co sobie przeciętny europejczyk wyobraża, że jest wschodniem.

Z wywędrowaniem ostatnich potomków dawnych kalifów, maleć zaczął i szarzeć dawny świat, trzymający się jeszcze pustych pałaców starych i zawsze pięknych moszei. Trzeba się pogodzić z tem, że dla człowieka z Zachodu, szukającego wrażeń Wschodnich, cuda te przestały istnieć i że Turcja razem z Konstantynopolem zaczyna przybierać codzienny charakter zachodu.

Z tem łączy się i ta okoliczność, że z rozkazu ministra spraw wewnętrznych, taniec brzucha uległ policyjnemu zakazowi. Dla czego? Aby zostawić coraz mniej wspomnień i śladów po wygnanych fezach i turbanach, po padyszachah, po zasłonach niewieścich, które opadły z twarzy, równocześnie z zamknięciem pałaców sułtańskich, a otwarciem się drzwi haremów.

Zabronienie, dotyczące tańca brzucha, jest tylko jednym z drobnych szczegółów, w porównaniu z wielkim przewrotem, jaki się tu dokonał. Można nawet powiedzieć, że znajdą się i w Turcji ludzie z dawnej ery, którzy, tęsknią za wszystkiem co było, a ca zanika i coraz bardziej zanikać będzie, utyskują również i nad tem, że tańca brzucha już nie zobaczą. Ale mogą widzieć go na Zachodzie...

Kaprysy prymadonny.

—:o:—

Nowa awantura śpiewaczki Jeritzy.

Primadonna opery wiedeńskiej Jeritza słynna się już stała nie tylko z powodu swoich walorów śpiewaczych, ale także z powodu stałych awantur, jakie wyprawia. Swego czasu poruszyła cały Wiedeń brutalną sceną z drugą śpiewaczką wiedeńską, Olszewską. Miała również pewne zajście z Kiepurą, do którego żywiła nieuzasadnione, jak się później okazało, pretensje.

Obecnie zaledwie przybyła do Wiednia, znowu dzienniki mają żer sensacji. Tym razem dramatyczna scena rozegrała się nie za kulisami, ale w kancelarji dyrektora. Jeritza śpiewała w „Lohengrinie" Elzę, a partję posępnego Telramunda powierzono drowi Schipperowi. I oto zdarzyło się, że Schipper-Telramund w czasie sceny w katedrze nastąpił na tron Jeritzy.

Elza zadrżała z oburzenia z powodu takiej niezgrabności Telramunda, który dodać to należy, jest mężem p. Olszewskiej. Opanowała się jednak i nie zrobiła ani na otwartej scenie ani za kulisami awantury. Natomiast zgłosiła zażalenie do dyrekcji opery i oświadczyła stanowczo, że Schipper nie śmie się nigdy pojawić razem z nią na scenie. I oto w całej pełni objawiła się władza primadonny. Dyrekcja spełniła jej żądanie, albowiem w następnem już przedstawieniu odebrano rolę Schipperowi, obsadzając w jego partji innego śpiewaka, który z większem poszanowaniem obchodzi się z trenem pani Jeritzy.

Palmy akademickie dla klowna.

—:o:—

Uznanie dla człowieka, który rozśmieszał 60.000 ludzi tygodniowo.

W Paryżu odznaczono znów błazna cyrkowego orderami. który jest wyłącznym udziałem uczonych, poetów i działaczy społecznych.

W tych dniach słynny klown paryski Mr. Coco,, otrzymał palmy akademickie, jako nagrodę za swój niewyczerpany humor i kunszt akrobatyczny.

Mr. Coco liczy obecnie lat 45 i od 9 roku życia występuje w cyrku. Właściwe jego nazwisko brzmi: Raul Iouin.

Przed kilku laty policja paryska zabroniła mu wykonywania niektórych sztuk akrobatycznych ponieważ były zbyt karkołomne i wywoływały spazmy wśród widzów.

„Coco" jest bardzo popularną osobistością paryską i cieszy się wielką sympatją publiczności.

Co tygodnia rozśmiesza do łez 60 tysięcy ludzi, dając im chwile wesołej rozrywki.



— Panie konduktorze, jestem ciekawa kiedy ten pociąg przybędzie do Warszawy...

— Ja też... Narazie bowiem jedziemy w przeciwnym kierunku — Krakowa...



— Doktór Pigulski przyszedł z wizytą...

— Ale ja nie mam chęci go przyjąć, powiedz mu, że... że.., że jestem chora.

„Papiery szczęścia“.

Policja zlikwidowała świetnie prosperujący interes dwuch apostołów wszelakiej pomyślności.

Łódź, 2 maja.

Icek Buki (Nowo-Zarzewska 4) i Jakub Rozencwajg (Rzgowska 5) znaleźli się bez pracy.

Nie przejmowali się jednak zbytnio opłakaną sytuacją finansową i z niezmordowaną energją starali się o jakiekolwiek zajęcie. Nie mogli jednak znaleźć posady.

Zrezygnowali wreszcie z uciążliwych starań o posadę, tembardziej iż wpadli na pomysł szybkiego zbogacenia się.

Buki i Rozencwajg polecili pewnej drukarni, by wydrukowała dla nich ulotki w języku żydowskim o treści niezwykle tajemniczej, pełnej formułek kabalistycznych.

Gdy obstalunek został wykonany — młodzieńcy przystąpili do „pracy“.

Zwracali się do rozmaitych osób proponując im nabycie ulotek za kilka złotych.

— Ten papier przynosi wielkie szczęście — reklamowali swój towar sprzedawcy. Co kto woli, może być sława, może być wielki majątek, albo też szczęście rodzinne.

Naiwnych w Łodzi nie brak.

Interes szedł znakomicie.

Rozencwajg i Buki mieli już zamiar wydać drugi nakład „papierów szczęścia“.

Aliści wczoraj zainteresowała się nimi policja.

Młodzieńców pociągnięto do odpowiedzialności za wyłudzanie pieniędzy od naiwnych „amatorów szczęścia“.

Zatarg o 3-miesięczną pensję i... żonę.

—„Przepraszam, nie mogę się ożenić z kobietą, której nie kocham“...— oświadczył niedoszły zięć przyszłemu teściowi.

Sensacyjna ta sprawa znajdzie się wkrótce na wokandzie sądowej.

Łódź, 3 maja.

P. Ignacy P., jeden z tych młodzieńców, którzy zaliczają się do

stałych bywalców nocnych lokali

posiadał bardzo wiele wdzięku i nieprzeciętną urodę, ale brak mu było rzeczy najważniejszej —

pieniędzy.

Pan P. był zredukowanym biuralistą.

Jak każdy bezrobotny pracownik umysłowy pan P. mimo usilnych starań

nie mógł znaleźć na bruku łódzkim posady,

począł więc szukać innych źródeł zarobku, aż dnia pewnego wpadł na kapitalny pomysł:

— Ożenię się!

Dlaczego pan P. wybrał tę najtrudniejszą i najniewdzięczniejszą posadę męża — niewiadomo. Prawdopodobnie dlatego, że w dzisiejszych czasach

łatwiej znaleźć wolne miejsce w małżeństwie

niż w banku lub biurze ekspedycyjnem.

Pan P. długo się nie zastanawiał nad wyborem przyszłej swej małżonki.

Twarz, wygląd, uroda, stanowisko, wykształcenie, zalety charakteru — to wszystko było dlań obojętne, nie odgrywało żadnej roli,

grunt — to forsa!

Znalazł kobietę, uosobienie mamony i zarazem przedstawicielkę najbrzydszych kobiet na świecie.

To była naprawdę klasyczna i bodaj nawet

„najpiękniejsza“ brzydota!

Wychudła, zżółkła twarz, oczy bez wyrazu, zmięte, zwiotczałe usta, nogi jak patyki, lecz za to ojciec panny

fabrykant mydła

gotów był wypłacić wszelkie odszkodowanie za swe nieudane dzieło.

Panna Aniela H.

czuła się dumna

w towarzystwie pięknego młodzieńca, z którym wszędzie się afiszowała, przedstawiając go jako swego narzeczonego.

Przyjaciele i znajomi przyglądali się im sceptycznym wzrokiem.

kiwając dwuznacznie głowami.

Pan P. nie zwracał jednak uwagi na żarty przyjaciół i starał się w jaknajszybszym czasie stanąć na ślubnym kobiercu.

Zanim jednak miał nastąpić ślub pan P. zwrócił się do swego przyszłego teścia z prośbą o

przyjęcie go do fabryki

gdyż nie może znaleźć posady.

Pan H. zgodził się go przyjąć w charakterze kierownika biura

z pensją 1800 zł. miesięcznie.

lecz zaznaczył, że posadę tę daje mu

a conto posagu.

P. P. wyraził zgodę i sprawa została załatwiona.

Upłynęło kilka miesięcy i młodzi zaczęli przygotowywać się do ślubu.

Gdy doszło jednak do konkretnego omówienia terminu ślubu pan P. począł odwlekać sprawę.

Ciągle wynajdywał jakieś nowe historje, aż wreszcie przyciśnięty do muru wyznał szczerze:

— Przepraszam, nie mogę ożenić się z kobietą, której nie kocham...

Oświadczenie pana Ignacego wywołało w rodzinie narzeczonej potężne wrażenie.

Po mieście krążyły pogłoski, że p. P.

zakochał się w innej pannie

również bogatej, a przytem o wiele sympatyczniejszej i ładniejszej.

Pan H., dowiedziawszy się o tem, chciał natychmiast zwolnić pana Ignacego z zajmowanego przezeń w jego fabryce stanowiska, lecz młodzieniec zwrócił mu skromnie uwagę:

— Dobrze, kochany panie, nie mam nic przeciwko opuszczeniu posady, ale... czy nie uważa pan, że należy mi się trzymiesięczne odszkodowanie w sumie 5,400 złotych?.

Pan H. o mało nie zemdlał.

— I pan śmie jeszcze żądać trzymiesięcznego odszkodowania?! — oburzył się ojciec porzuconej panny.

— A czy mi się nie należy?.. — zapytał naiwnie pan Ignacy.

— Chyba, że się panu nie należy!.. Otrzymał pan posadę w mojej fabryce **na skutek umowy, że ożeni się pan z moją córką, umowy pan nie dotrzymał, wolno mi więc również nie dotrzymać warunków!...**

— Jak pan uważa... — odparł p. Ignacy — zresztą, nie pan będzie arbitrem w tej sprawie

lecz sąd...

Moje uszanowanie dla pana!..

To rzekłszy wyszedł z biura, zostawiając pana H. znieruchomiałego z wielkiej konsternacji.

W najbliższym czasie czeka więc nasze miasto

ciekawy proces sądowy.

—ab.—

Rzekomy „globtrotter“ amerykański

jest pospolitym oszustem

który wyłudza pieniądze od naiwnych kmiotków.

Łódź, 2 maja.

W końcu marca bieżącego roku w okolicach Lublina grasował pewien młody osobnik, podający się za globtrottera amerykańskiego.

Obieżyświat legitymował się paszportem, wystawionym przez konsulat polski w Paryżu na imię Marjana Dąbrowskiego.

Zgłaszał się on do urzędów gminnych i sołtysów i zmuszał ich do pomocy przy zbieraniu datków od włościan rzekomo na dalszą podróż.

Globtrotter podawał się również za kontrolera sanitarnego, wydelegowanego z Warszawy w okolice Lublina, i groził surowemi represjami z powodu niehygjenicznego stanu posesji wiejskich.

Chłopi, obawiając się kar, nie skąpili mu datków na dalszą podróż.

Dąbrowskim zainteresowała się policja, która go przytrzymała.

Globtrotterowi udało się jednak zbiec i ślad o nim zaginął.

Władze bezpieczeństwa, prowadząc w dalszym ciągu w tej sprawie dochodzenie, ustaliły, iż obieżyświat dokonał całego szeregu pomysłowych oszustw.

Dąbrowski podjął się załatwić formalności paszportowe wielu wieśniakom mającym zamiar wyemigrować do Ameryki. Pobrał od nich większe sumy a conto rozmaitych wydatków związanych z wydostaniem paszportu.

Prócz tego zaś obiecywał pomoc przy wyszukaniu krewnych w Ameryce, wyłudzając przytem znaczniejsze kwoty pieniężne.

Dąbrowski obłowiwszy się należycie w lubelskiem, przeniósł swą działalność na inne województwa i w dalszym ciągu uprawia oszukańczy proceder.

Władze policyjne poszukują go nader energicznie.

Samochód zderzył się z wozem

Robotnica wpadła pod auto.

Łódź, 2 maja.

Wczoraj w godzinach rannych przy zbiegu ulic Cegielnianej i Kilińskiego zderzył się samochód osobowy z wozem.

Skutkiem karambolu woźnica Piotr Jankowski (Brzezińska 59) spadł na bruk doznając cięższych obrażeń cielesnych.

Wezwane pogotowie udzieliło mu pomocy.

Przy ulicy Ewangielickiej, obok domu Nr. 10, dostała się pod koła samochodu 50-letnia Paulina Miller, robotnica, zamieszkała przy ul. Trębackiej 9.

Nieszczęśliwą kobietę wydobyto z pod samochodu w stanie nieprzytomnym.

Lekarz pogotowia stwierdził złamanie kości lewego podudzia.

A kiedy drzwi pękły pod ciosami

przerażeni małżonkowie wyskoczyli oknem.

W pokoju zastano krwią broczącego sąsiada.

Z Warszawy donoszą nam:

Krótka, ale obfitująca w epizody awantura rozegrała się w domu nr. 112 przy ulicy Chmielnej.

Do mieszkania 27-letniej p. Zofji Rudzińskiej przyszedł mąż Stanisław, żyjący z nią w separacji. Małżonkowie zamierzali omówić sprawę wychowania córeczki.

Podczas wymiany zdań, wybuchła głośna sprzeczka, której odgłosy zwabiły sąsiada, p. Karola Roguckiego.

Przybysz usiłował pogodzić zdenerwowaną parę, lecz źle na tem wyszedł. Rudziński zamknął drzwi, wyjął klucz z zamka, poczem rzucił się na gościa i jął go turbować.

Krzyki bitego obywatela zaalarmowały wszystkich mieszkańców piętra. Kilku młodzieńców, uzbrojonych w rozmaite narzędzia gospodarskie przypuściło szturm do drzwi. Na czele atakujących stanął syn p. Roguskiego, 30-letni Edward. Złapał siekierę i z rozmachem uderzył.

Drzwi pękły, co widząc Rudziński przerwał walkę z sąsiadem żony, otworzył okno i skoczył z 1-go piętra.

Nie mniej przerażona p. Rudzińska poszła w ślady męża. Stało się to wszystko tak szybko, że gdy do pokoju wpadli uzbrojeni sąsiedzi, zastali tylko p. Roguskiego. Na czole miał dwie rany tłuczone, pozatem z ramienia przebitego nożem w dwu miejscach sączyła się krew.

Z małżonków Rudzińskich — on zwichnął nogę, ona wyszła bez szwanku. Wszystkich odwieziono dorożką do ambulatorjum Pogotowia.

18-letnia służąca

popełniła zamach samobójczy.

Łódź, 2 maja.

W mieszkaniu swych chlebodawców, przy ulicy Zawadzkiej 33 wczoraj o godzinie siódmej rano targnęła się na życie osiemnastoletnia służąca Helena Jasińska.

Młoda dziewczyna napiła się jakiejś nieznanej trucizny.

Pogotowie po przepłukaniu żołądka pozostawiło ją na miejscu.

Jasińska w dniu onegdajszym bawiła kilka godzin u znajomych i po powrocie do domu oświadczyła, że ma wielkie zmartwienie i nie może chwilowo pracować.

Położyła się do łóżka i po bezsennej nocy popełniła zamach samobójczy.



— On mi powiedział, że mam klasyczną twarz... Cóż to ma znaczyć?...
— Nie wiem... Klasyczna to znaczy „stara"...



Pomysły do dowcipów.

Pewien kuglarz otrzymał w hotelu zezwolenie na zademonstrowanie ciekawego seansu z tresowanemi pchłami.

Gdy wszyscy goście zebrali się w pokoju, kuglarz postawił na stole blaszane pudełeczko, otworzył przykrywkę i rozkazał:

— Stasiu, wyskocz!...

Staś spełnił rozkaz.

— Stasiu, przeskocz przez pudełko! — rozkazał powtórnie pogromca pcheł.

Ale tym razem pchła była nieposłuszna. Staś skoczył bezceremonjalnie na rękę pewnej młodej panienki i znikł w czeluściach szerokiego rękawa.

Młoda dama przyjęła to za udany żart, udała się z matką do swego pokoju i po chwili wróciła, oddając pogromcy intruza.

Kuglarz znowu rzucił rozkaz:

— Stasiu, właź z powrotem do pudełka!

Ale pchła nie ruszała się z miejsca.

Pogromca wziął ją lekko w dwa palce, przysunął się do okna, obejrzał ją dokładnie ze wszystkich stron i rzekł uprzejmie:

— Łaskawa pani, bardzo przepraszam, że muszę jeszcze raz fatygować, że to nie jest ta sama...

★

W pewnem towarzystwie zabawiano się rozmową na temat — jaka jest najpiękniejsza część ciała kobiecego.

Jeden z gości utrzymywał, że najpiękniejszą częścią ciała kobiecego są usta, drugi był innego zdania i twierdził z całą stanowczością, że najlepiej podobają mu się kobiece ręce, trzeci uwielbiał kobiece oczy, czwarty — nóżki...

Nagle wstaje jeden z gości i powiada:

— Proszę panów, radziłbym przerwać rozmowę na ten drażliwy temat, w przeciwnym bowiem razie może jeszcze dojść do tego, że ktoś z nas wstanie i powie prawdę...

★

Podczas premjery w teatrze jedna z artystek ukazała się na scenie w ślicznej nowej sukni.

— Ta suknia napewno kosztuje tysiąc złotych.... — rzekła cicho jedna z pań siedzących w pierwszym rzędzie, do swego męża.

— Nie, tylko 800.... — odparł mechanicznie mąż.

W tej chwili jednak poczuł spoczywający na nim wzrok żony i zagryzł wściekle wargi.

Dobroczynny gaz trujący.

Znany chemik turecki, Hussein Mustafa, zdołał wynaleźć gaz, który, będąc absolutnie nieszkodliwym dla ludzi, zwierząt i nawet roślin, tępi skutecznie komary, rozpowszechniające zabójczą malarję. Ponieważ doświadczenia, dokonane z nowym gazem w błotnistych okolicach Małej Azji, dały bardzo dobre wyniki przeto władze tureckie zamierzają stosować go w najbliższej przyszłości na szeroką skalę w tych prowincjach, których ludność dziesiątkowana jest przez chronicznie istniejącą tam malarję.

Z WĘDRÓWEK PO BAŁUTACH.

Co magistrat zrobił dla Bałut?

Nic! — Należy rozpocząć wielką akcję społeczną w celu uzdrowienia siedliska łódzkiej nędzy i łódzkiego brudu.

IV.

Sprawa przynależności Bałut do miasta przedstawia się nader mglisto.

Za czasów rosyjskich przedmieście to traktowane było po macoszemu. Jedyne, co rząd moskiewski dla Bałut zrobił — to wysyłał patrole kozackie, żołnierskie i policyjne dla „uśmierzenia kramoły", którą węszyły czujne nosy urzędników rosyjskich.

Tam, na wąskich, ponurych, ciemnych uliczkach najbardziej hulała kozaczyzna. Niejedna salwa odbiła się od murów bałuckich, niejeden strumień krwi wsiąknął w błotniste jezdnie przedmieścia.

Były lata pamiętne 1905—1909, gdy łącznikiem przedmieścia z miastem były karetki pogotowia. Trąbka pogotowia nie wywoływała w tem smutnem osiedlu żadnego zdziwienia ani zainteresowania.

W smutnym okresie walk bratobójczych ludzie od noża i rewolwera padali w tych dzielnicach, jak muchy. Nikt nigdy nie widział sprawców, nikt nie fatygował się z ich ujęciem. Ludzie tam zobojętnieli na wszystko, zahartowali się na widok krwi.

Gdy lokaut srożył się w Łodzi, na Bałutach zebrał najokropniejsze żniwo śmierci.

Pozatem nikt nie interesował się łódzkiem Whitechapel. Nikt nie zastanowił się, że na Bałutach gnieżdżą się nietylko bandyci, złodzieje, alfonsy i męty społeczne, ale że obok nich bytują tysiące robotników, że dzieci bałuckie, skazane na niedozór i ulicę, przez samo urodzenie swe na tragicznem przedmieściu, predystynowane są na zagładę.

Że nie czyni się **nic**, lub prawie nic **nawet i dziś**, by Bałuty na przyszłość nie były plagą i postrachem przyszłych pokoleń Łodzi. Żeby nie były tym koszmarem, synonimem apaszostwa i zbrodni, skąd każdej chwili może do śródmieścia wychynąć cień najemnego skrytobójcy, nożowca, zbira...

Życie Bałut od lat dziesiątków płynęło innem łożyskiem, jak życie miasta, z którem są związane nicią wspólnych, najżywotniejszych interesów. Bałuty wytworzyły odrębne, lokalne warunki, charakteryzują się swoistą psychologją, mają własną fizjognomję.

Akcja społeczna winna tedy podążyć na to przez Boga i ludzi zapomniane przedmieście drogą specjalną.

Bałuty dziś podobno należą do miasta. Pytamy, co czyni municypalność w kierunku zabrukowania ulic, podniesienia stanu sanitarnego posesji i poszczególnych mieszkań, oświetlenia, komunikacji, zorganizowania przychodni leczniczych, oświaty, opieki społecznej? Uderzmy się w piersi i przyznajmy się, że prawie nic.

Na Bałutach, oczyszczonych, choć powierzchownie z brudu, zbrodni trzeba rozwinąć akcję specjalną, poprowadzoną celowo i nader energicznie.

Na Bałutach winien stanąć dom wychowawczy, kąpielisko, dom rozrywek godziwych, teatr, czytelnia.

Nie wystarczą instytucje pokrewne w innych punktach miasta. Nie zaspokoją potrzeb ponurego przedmieścia.

Tu na miejscu na Bałutach winna nurtować akcja rozświetlająca mroki nędzy makabrycznych uliczek.

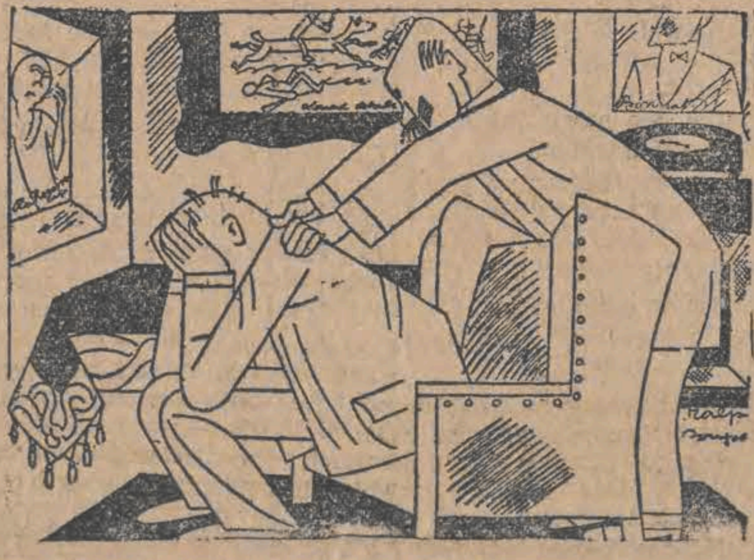
Tu na miejscu trzeba się wziąć za bary ze zbrodnią, brudem i ciemnotą. Oto najpilniejsze zadania samorządu na najbliższą dobę. „Ojcowie miasta", którzy wyjdą z następnych wyborów, mają wdzięczne zadanie przed sobą i sposób zdobycia zaufania współobywateli.

A wtedy odciąży się i sądy, wymierzające sprawiedliwość w szeregu setek i tysięcy spraw, płynących brudnem łożyskiem z tego siedliska nędzy i zbrodni.

Spytajcie sędziów, jaki procent przestępstw popełnia się na Bałutach. Przeprowadźcie statystykę odrębną, a pouczy was o wielu rzeczach i rozświetli wiele zagadek.

Zagadnienia, które poruszyliśmy na tem miejscu, lekceważy nie wolno.

Bałuty czekają! **Quis.**



— Przestań płakać... Łzy nie wskrzeszą twej żony...
— Wiem... I właśnie dlatego mogę spokojnie płakać...

Zbrodnia pod wpływem hypnozy.

Straszna broń w rękach wyrafinowanego przestępcy.

Do jakiego stopnia hypnotyzm w rękach zbrodniarza stać się może bronią straszną i szkodliwą daje jaskrawy przykład sprawa o zamordowanie kapitalisty — Gouff'ego, jaka rozegrała się we Francji.

Na dworzec kolejowy w Lyonie przybyła z Paryża wielka paka, po którą jednakże przez czas dłuższy nikt się nie zgłaszał. Po upływie kilku dni, gdy z paki owej zaczęła wydobywać się woń zgnilizny, zaniepokojone tem władze policyjne postanowiły otworzyć ową skrzynię.

Gdy dokonano tego przy zachowaniu wszelkich niezbędnych formalności prawnych, oczom urzędników przedstawił się widok straszny.. w pace złożone były zwłoki tęgiego mężczyzny.

Śledztwo bez specjalnych trudności wykryło wkrótce, że zamordowanym był kapitalista Gouffe, zamieszkały przy ulicy Montmartre nr. 148 w Paryżu. Lecz kto dopuścił się zbrodni?

Cała policja paryska była puszczona w ruch; użyto najzręczniejszych agentów tajnych, którzy nakoniec doszli, że morderczynią była niejaka Gabrjela Bompard. Ona to, jak się sama do tego przyznała zamordowała Gouff'ego wspólnie z Eyraudem, swoim kochankiem, który jednakże zdążył zbiec z Francji.

Z zeznań 21-letniej zbrodniarki dowiedziano się, że nawiązała ona z namowy Eyrauda bliższy stosunek z bogatym kapitalistą i razu pewnego ściągnęła go do swego mieszkania przy ulicy Tronson-Ducourday nr. 3.

Zaledwie jednak Gouffe zdążył usiąść na krześle, wyskoczył z ukrycia Eyraud i pochwycił go za gardło. Nieszczęśliwy bronił się przez chwilę, lecz połączonym siłom obojga zbrodniarzy nie mógł podołać i padł ich ofiarą.

Po dokonaniu mordu i po zrabowaniu większej sumy pieniędzy, o której Bompard wiedziała, że dnia tego jest w posiadaniu zamordowanego, zbrodniarze umieścili zwłoki swej ofiary w kufrze i wysłali go do Lyonu.

Bompard opowiadała w więzieniu śledczem wszelkie szczegóły zbrodni z taką wesołością, że nasuwało to przypuszczenie albo zupełnego braku poczucia moralności' a więc ostatecznego zepsucia, albo też niepoczytalność zbrodniarki.

Wypierała ona się jednak z całą stanowczością współudziału czynnego w morderstwie, twierdząc, że sprowadziła go tylko do swego mieszkania i to nie wiedząc, że czeka go tam śmierć. Otrzymała ona bowiem taki rozkaz od swego kochanka, który wogóle często pogrążał ją w sen hypnotyczny.

Czy było to prawdą? Wyjaśnić to mógł tylko jej wspólnik, którego na szczęście po upływie kilku miesięcy schwytano na jednej z wysp Indji Zachodnich.

Badania nad Bompard'ówną przeprowadził słynny dr. Brouardel i stwierdził że rzeczywiście jest ona bardzo podatna do sugestji i że polecenie w stanie ekstazy hypnotycznej otrzymane, wykonywa z całą drobiazgowością.

Opierając się na powyższej eksperty zie sąd uznał czyn Bompard za dokonany w stanie niepoczytalności i polecił ją oddać na czas pewien do domu zdrowia, natomiast Eyraud został skazany na dożywotnie ciężkie więzienie.



Tajemnica zabójstwa miss Daniels.

Ponura zagadka nie została dotychczas wyświetlona.

Anonim, który jeszcze bardziej gmatwa sprawę.

W toczącym się obecnie śledztwie w sprawie śmierci pielęgniarki angielskiej, miss May Daniels, o której donieśliśmy w „Expressie", nie zaszły poważniejsze zmiany, prócz kilku drobnych szczegółów. Najważniejszym argumentem są dotychczas zeznania właścicielki sklepu pani Hermont i jej syna, podporucznika Hermout, którzy twierdzą, że widzieli nieznaną angielkę (prawdopodobnie miss Carthy) krytycznego dnia, gdy wstąpiła do ich sklepu w bardzo podejrzanym stanie, cała wzburzona i zmieszana.

Natomiast sama miss Carthy, towarzyszka i przyjaciółka zamordowanej miss Daniels, milczy uparcie i nic odpowiada na żadne wezwania.

W ostatnim czasie sąd w Boulogne, prowadzący śledztwo w sprawie zamordowanej miss Daniels, otrzymał list anonimowy, przesłany z Brighton (Anglja), w którym tajemnicza osoba pisze następująco: „Łamiecie sobie głowę nad tem, co robiła miss May Daniels w czasie od 6 do 7 października w Boulogne. Dlaczego nie szukacie śladów jej pobytu w Brighton (port, skąd obie angielki wyjechały okrętem do Boulogne, przyp. Red.) w ciągu poprzednich dni? Znajdziecie tam odpowiedni materjał! Jeśli skonfrontujecie mnie z miss Mac Carthy, zobowiązuje się opowiedzieć wam w tej sprawie wiele ciekawych rzeczy".

List ten jest naturalnie śmieszny, ponieważ jego autorka żąda konfrontacji z Mac Carthy, nie wymieniając swego nazwiska, ani nie podając swego adresu Zresztą policja francuska zamierzała już dawno przeprowadzić dochodzenie w Brighton, ale spotkała się z nieprzychylnem stanowiskiem policji angielskiej.

Równocześnie zachodzą inne pytania, które nie zostały dotychczas wyjaśnione. Przypuszczają, że miss Daniels i miss Carthy znajdowały się w krytycznym dniu 7 października w towarzystwie kilku innych kobiet, ponieważ widziano tego samego wieczora pewną młodą pannę w pobliżu miejsca, w którem znaleziono trupa, a następnie widziano ją jak wsiadała do okrętu.

Przypuszczają nawet, że to jest ta sama, która była w sklepie u pani Hernout. Czy była to miss Carthy, czy jakaś inna, niewiadomo. W każdym razie jak śledztwo wskazuje, ona to zamordowała miss Daniels.

Co do miss Daniels, lekarz orzekł, że była dziewicą. To samo orzekła rodzina miss Daniels, twierdząc, że była czysta i niewinna. Wszelkie więc podejrzenia o jakieś ekscesy erotyczne, odpadają.

Pisma francuskie podejrzywają chwilowo najsilniej o zabójstwo miss Mac Carthy, która milczy uparcie i wzywa ją ją, aby przybyła do Boulogne i złożyła zeznania przed francuskim sędzią śledczym.

W przedziale pierwszej klasy pociągu Marsylja—Paryż

dowcipny podróżny wydał iście salomonowy wyrok

W przedziale pierwszej klasy pociągu, dążącego z Marsylji do Paryża, wybucha gwałtowny spór pomiędzy dwoma podróżnymi.

Zjawia się konduktor.

— Panie konduktorze — woła jeden ze spierających się, legitymując się kartą członka izby deputowanych — nie znoszę zimna, co zresztą nie jest dziwnem, wobec siedzącego życia, jakie prowadzę, a ten pan nie chce pozwolić na zamknięcie okna, co narazi mnie w końcu na zapalenie płuc!

— Dzięki Bogu, żeś pan tu się zjawił — odpowiada drugi jegomość, otyły i astmatyczny, oddychając ciężko. Jestem senatorem i jadę na posiedzenie senatu. Jeżeli okno będzie zamknięte to się uduszę!

Konduktor nie wie jak postąpić, nie chcąc narazić się ani posłowi, ani też senatorowi. Nagle jeden z podróżnych wtrąca się do sporu.

— Niech pan, panie konduktorze uczyni zadość obu tym panom. Niech pan najpierw zamknie okno, aby pan senator mógł się udusić, a potem otworzy je, aby pan poseł zmarł na zapalenie płuc. Będziemy wówczas mogli spać spokojnie i wszyscy będą zadowoleni.

Kino

z garażem wózków dziecięcych.

Najnowszą nowością dla amatorek kinematografów jest garaż wózków dziecęcych, urządzony przez nowe, olbrzymie kino londyńskie, na które przerobiono jedną z najbardziej znanych londyńskich sal koncertowych „Empire".

Matki, wiozące swe maleństwa na wózkach, pragnąc wstąpić do tego kina mogą pozostawić wózki w garażu, gdzie specjalny personel pielęgniarek czuwa nad pozostawionemi pod jego opieką dziećmi. Jeżeli zaś, pomimo czułej opieki dziecko dopomina się gwałtownie matki, wówczas pielęgniarka telefonuje do budki operatora i na ekranie zjawia się napis: „Matka dziecka nr... jest proszona do niego".

A ponieważ wezwania takie zdarzają się podobno rzadko, więc kino „Empire" cieszy się znaczną klijentelą matek i bon z wózkami dziecięcemi.

G. WARDEN.

ZBRODNIA w MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich miljonerów w stolicy hazardu)

15)

— Ale przy okazji coś panu pokażę — rzekł Kliford. — Spreparowałem to sobie wczoraj w nocy po rozmowie z szanownym wujem Andrzeja... Niech pan zamknie na chwilę oczy, dam znak kiedy je ma pan otworzyć.

Kuningam uśmiechnął się. Odwrócił się od Kliforda i przez otwarte okno spojrzał w siną dal. Zamyślony zapomniał zupełnie o chwili obecnej i nagle drgnął z przerażenia... Za nim stał Mikołaj Krakowski. Jego krzykliwy głos przejął Roberta dreszczem zgrozy...

— Ach, to pan jest tutaj, panie Kuningam, he? Przyszedłem z wizytą do Kliforda, nie sądziłem, że pana tu zastanę... Jakto, pan nie gra w kasynie?

Światło elektrycznej lampy padło na twarz starca, uwypuklając jego gęste brwi, szare, przenikliwe oczy i zakręcone wąsiska.

Kuningam ukłonił się zlekka... Był zdziwiony... Nie mógł zrozumieć, w jakim celu starzec przyszedł w tej chwili do Kliforda.

Kuningam przed chwilą o nim myślał i nagle starzec zjawił się na progu mieszkania... Dziwny zbieg okoliczności!

Po bliższem przyjrzeniu się twarzy starca Kuningam doszedł do wniosku, że ranne zdenerwowanie minęło bez śladu i Krakowski jest znowu w najlepszym humorze.

— Gdy chcę rozwiać swój smutek — wyjaśnił Robert — przychodzę zazwyczaj do Kliforda, gdyż on posiada zdolności rozweselania ludzi...

—Właśnie... A gdzie on jest?.... To bardzo nieładnie z jego strony... Zaprosił mnie do siebie i wyszedł... he?...

— On tu był przed chwilą... Nie rozumiem dokąd mógł uciec... Czy pan go nie spotkał na schodach?...

— Nie... Nie spotkałem go, panie Kuningam... A co, dobrze zrobiłem?...

Ostatnie słowa Kliford przemówił własnym głosem, zdejmując perukę i brwi. Kuningam znał talent Kliforda, lecz nie przypuszczał, że ten aktorzyna potrafi kogoś naśladować tak do złudzenia.

— Panie — rzekł Kuningam, odetchnąwszy z ulgą — z pana byłby doskonały detektyw. Niktby pana nie poznał, pan przecież może zebrać majątek!...

— Widzi pan... A jednak nie mam ani grosza — odparł Kliford, rzucając perukę do kosza. — Niech się pan nie krępuje... Może pan sobie wybrać co się panu podoba... Chce pan tę czarną brodę?... Nadaje się cudownie dla malarza... Mam wrażenie, że będzie dla pana dobra...

Kunigam przylepił sobie brodę i stanął przed lustrem. Kliford ucharakteryzował go odpowiednio i Kuningam zmienił się tak, że trudno było go poznać.

— No, teraz mogę śmiało udać się do mej dziewczynki... Rodzice jej napewno mnie nie poznają... — rzekł Robert, żegnając się z Klifordem.

Na ulicy Kuningam wskoczył do auta i kazał szoferowi jechać w stronę Mentony. Z papierosem w ustach, z niedbale wyciągniętemi nogami wyglądał raczej na spokojnego obywatela, który urządził sobie poobiedni spacer i zachwycał się cudownemi widokami okolic Monte - Carlo. Ale Kuningam czuwał. Nic nie mogło upić jego bacznej uwagi.

Starał się zapamiętać każdy szczegół na drodze, każdy wyraz twarzy przechodnia. Detektyw określił mu dokładnie, gdzie mieści się tajemnicza willa i Kuningam wkrótce skonstatował, że zbliża się już do celu podróży.

Kuningam skonstatował nagle, że serce jego bije mocniej niż zwykle.

Trudno było sobie wyobrazić bardziej osamotniony zakątek. Nic dziwnego, że na tem miejscu dokonano tyle strasznych morderstw.

— Tak... — myślał Kuningam. — W takiej willi nie trudno zamordować człowieka... Kto usłyszy krzyki mordowanej ofiary, kto przyjdzie z pomocą?... Każdy boi się nawet przejść obok willi. Wuj Mikołaj nie przypuszcza nawet jak wielkie niebezpieczeństwo grozi jego życiu...

Mrok, panujący w całej willi, troszkę go zaniepokoił. Chciał poprostu zapukać do drzwi, wiedząc, że tajemnicza dama napewno go nie pozna. Ale jeżeli nikogo niema? Według relacji detektywa Krakowski przed trzema godzinami zostawił ją samą w willi, ale możliwe, że ona bała się samotności i poszła do najbliższego hotelu.

Przed willą Kuningam kazał szoferowi zatrzymać auto.

— Proszę tu zaczekać na mnie... Zaraz wrócę...

Furtka ogrodowa była otwarta. Jedno z okien wychodziło na piaszczystą drogę. Nad oknem wznosił się maleńki balkonik. To był pokój kapitana Midelmista.

Nic nie było łatwiejszego jak dostać się do wnętrza.

— Dwa, trzy skoki — i gotowe!... — pomyślał Kuningam. — W willi nikogo niema prawdopodobonie... Nie zaszkodziłoby więc zobaczyć, jak wygląda wewnątrz...

Kuningam odrzucił papierosa. Stąpał po trawie, by nie zostawić po sobie śladów. Skoczył na parapet. Przylgnął twarzą do szyby i starał się zobaczyć wnętrze pokoju. Nikogo nie było. Wyciągnął z kieszeni nóż i wykrajał szybę.

W willi panowała głucha cisza.

W pierwszej chwili Kuningam cofnął się, jakgdyby się zawahał. Przypomniały mu się historje, jakie słyszał o tajemniczej willi.

Ale już w następnej chwili gotów był śmiać się ze swego tchórzostwa.

— Przeklęta willa... — mruknął. — Im prędzej stąd się wydostanę tem lepiej.

Zapalił zapałkę. Zgasła. Poomacku począł skradać się ku drzwiom.

Nagle drgnął. Cofnął się przerażony. W mroku poczuł, że dotknęła go jakaś zimna zlodowaciała dłoń...

Kuningam zapalił drugą zapałkę.

Włosy zjeżyły mu się na głowie.

W końcu kurytarza stała nieruchomo jakaś postać kobieca...

(D. c. n.)

Murzyni, ormianie, persowie, japończycy
oto najmodniejsi pisarze spółczesnej Francji.
Autorzy egzotyczni stwarzają sobie we Francji trybunę, by dotrzeć do centrów nowoczesnej kultury.

Jednem z najosobliwszych zjawisk w powojennej literaturze francuskiej jest coraz bardziej wzmagająca się ilość obcokrajowców, ogłaszających swe dzieła w języku francuskim.

Przed wojną sytuacja taka była niemożliwa. Francuska literatura trzymała się ściśle tradycji i ani mowy nie było, by cudzoziemiec spodziewać się mógł „równouprawnienia" z rodzimymi pisarzami.

Dziś, po wojnie, powtarza się to samo, co w XVIII w. A kiedy na kilka lat przed wojną Gabrjel d'Annuzio poważył się kilka dramatów („Le Martyre de St. Sebastian", „La Pisanelle") napisać w języku francuskim, przyjęto to z wielkim chłodem: na niwach francuskiego Parnasu nie tolerowano nikogo...

Obecnie sytuacja się zmieniła. Na pierwszym planie nie stoją więcej problemy estetyczne, a moralne, filozoficzne społeczne, polityczne. Przyczynki, dostarczane przez obcokrajowców, są mile witane nietylko dlatego, że pouczają o obcej mentalności, ale również i dlatego ponieważ działają ożywczo na styl i wzbogacają słownictwo.

Przedewszystkiem cudzoziemcy, należący do narodów egzotycznych lub tkwiących w prymitywnej kulturze — posługując się dziś językiem francuskim, stwarzają sobie we Francji trybunę, by dotrzeć do centrów kultury nowoczesnej.

Mijają już czasy, w których mniej lub więcej rozumni (a również i mniej lub więcej powierzchowni) Europejczycy „odkrywali" Europejczykom dusze obcych narodów, opowiadali o tajemniczej Azji, zagadkowej Afryce, swe własne romantyczne wyobrażenia przywdziewali w strój „egzotyczny" lub naigrywali się w swej „wyższości" cywilizacyjnej z pierwocin kultury, napotykanych hen za siódmą górą i rzeką...

Wojna oswoiła Azjatów i Afrykanów, Amerykan i Australczyków z Europą i naodwrót: polityczne i ekonomiczne problemy czasu powojennego obudziły najżywsze zainteresowanie dla wszystkiego, co leży poza Europą. Chcemy wiedzieć, co myślą murzyni, Arabowie, Mongołowie; chcemy ich poznać nie przez „białych" pośredników, a z ich własnych wyznań; a jeśli ich mowa i sposób wystawiania się na oryginalne i dziwaczne, to uważać to raczej należy za objaw dodatni.

***

Pierwszem dziełem, które sobie przedsięwzięło objawić w formie francuskiego romansu tajemnice duszy murzyńskiej, było Rene Maran'a „Batoula". Była to opowieść o codziennem życiu, o radościach i wdziękach życia afrykańskiego murzyna, opis ceremonji i tańców prymitywnego plemienia. Fakt, że autor należał do „czarnej rasy", stanowił w chwili ukazania się książki sensację. Ale Maran, urodzony na Martynice, wyrósł pod wpływem francuskiej kultury i w chwili, kiedy pisał swą książkę, był tak samo obcy afrykańskiemu „dzikusowi", jak angielski urzędnik aryjskiemu Hindusowi.

Inny zupełnie charakter ma dzieło innego murzyna, Bakary Diallo napisał powieść p.t. „Force-Bonte". Autor tego pięknego utworu jest Senegalczykiem, pasterzem z zawodu; przebył wojnę światową, był ciężko ranny i pozostawiony po wojnie własnemu losowi... O tem wszystkiem opowiada jego książka w prosty, naiwny sposób. Tu naprawdę przejawia się dusza murzyna. Jesteśmy jako biali zdumieni i — zawstydzeni prostotą i dobrocią tego człowieka. Przez całą książkę przewija się jako motyw naczelny skarga: dlaczego wszyscy ludzie nie umieją się kochać, a jedni drugich zwalczają? Przytem jest Bakary Diallo „urodzonym" epikiem. Jego opisy pasterskiego życia afrykańskiego, któremi książka się rozpoczyna, mają niemal biblijny koloryt; jego djalogi są pełne czaru poetyckiego.

***

Jeśli chcemy „białych" ujrzeć w zgoła „niebiałem" świetle, sięgnąć musimy do książki **„La danseuse de Shawaka"**, napisanej przez kobietę, Armen-Ohanian. Również i to dzieło jest biografją w formie romansu. Pani Ohanian urodziła się jako córka zamożnej rodziny w Armenji. Wskutek trzęsienia ziemi postradała jej rodzina majątek i wyemigrowała do Baku; było to wówczas, gdy caryzm znęcał się nad jej narodem i odbywały się najokrutniejsze prześladowania Ormian. Ojca jej zamordowano; schroniła się między ludność mahometańską, dostała się do Egiptu, a wreszcie jako tancerka wróciła do Europy.

Anatole France napisał (w r. 1918) przedmowę do jej książki, która jest typowo „egzotyczną". — Znajdujemy tu barwną mozaikę życia ludów bliższego Wschodu i jesteśmy świadkami znamiennej przemiany duchowej tej Ormianki. W swej ojczyźnie czuła się — w przeciwieństwie do otaczających ją mahometan — przedewszystkiem chrześcijanką; kiedy jednak (najpierw w Rosji a potem w Egipcie) poznała bliżej „ludzi zachodu", poczęła się coraz bardziej oddalać od typu europejskiego, a zbliżać do typu orjentalnego. Wreszcie uświadomiła sobie, że Europejczycy, to obcy, którzy rozkładczo działają na wszystko, co na Wschodzie jest piękne i poetyczne, szlachetne i ludzkie. Książka kończy się wyznaniem: Na ludzie Wschodu są barbarzyńcami, są nimi Europejczycy...

***

Persem z pochodzenia jest Georges Isarlov, autor powieści **„L'annonciation"**. Powieść ta co do treści mogłaby być równie dobrze napisaną przez Francuza; jednak wschodnią w niej jest fantastyczność i żar namiętności. Jest to powieść mistyczna, estetyzująca i przepojona erotyzmem. Przypomina dzieła wcześniejsze Huysmanasa. Opisuje ona dzisiejszy Paryż, w którym w fantastyczny sposób mieszają się wszystkie rasy jazz i mistyzyzm, krzyżują się obce wpływy, wyładowują najjaskrawiej namiętności ludzkie. Wszystko to jest widziane i opisane przez wschodniego wizjonera, którego wyobraźnia nie zna miary.

***

W świat zupełnie nam nieznany, mimo, że stosunkowo najczęściej jest opisywany, wprowadza nas książka **Japonki Kikou Jamata „Masako"**. Cichym, subtelnym poematem miłosnym jest ten romans młodej dziewczyny z japońskiej arystokracji, pełen najdelikatniejszych nastrojów, jakie chyba tylko zdołali wyrazić skandynawscy powieściopisarze, jak **Jacobsen lub Bang**. Treść powieści jest nikła: rodzice nie chcą pozwolić dziewczynie na małżeństwo z miłości, ustępują jednak, widząc, że dziewczyna jest zdecydowana na wszystko... Oto cała treść. Zdumiewa natomiast czar poetycki, który owiewa tę książkę. Ustępy, noszące nagłówki: „Wiatr wśród nocy" lub „Księżyc w ogrodzie", są jakby najsubtelniejszymi poematami prozą. Gdyby tę książkę napisał Europejczyk, z pewnością zarzucanoby mu idealizację środowiska i przesadę romantyczną. Ale Kikou Jamata żyje w świecie kwiatów i ogrodów; śpiew i poezja wypełniają jej życie.

***

Oto główne dzieła, napisane ostatnio przez „egzotycznych" pisarzy we Francji. Jest ich więcej, ale wymienione powyżej są typowe.

Typowe dlatego, że wysnute zostały z mentalności nie-europejskiej, a przybrane tylko w formę francuskich powieści



W Yuma w stanie Arizona (Ameryka północna) zdarzył się wypadek cudownego nieomal uratowania dziecka z pod pędzącej lokomotywy. Dziwnym zbiegiem okoliczności obecny na miejscu reporter uwiecznił tę rzadką chwilę.

Polowanie na kangury w Polsce
jest może sprawą niedalekiej przyszłości
jeśli zoologom niemieckim uda się aklimatyzacja zwierząt podzwrotnikowych w Europie.

Dwu niemieckich zoologów dr. Frisch i dr. Korner pracuje od dłuższego czasu nad aklimatyzacją egzotycznych zwierząt w Europie.

Uczeni ci są zdania, iż w lasach europejskich żyć mogą papugi, kolibry, małpy, kangury, jeśli powoli przyzwyczajać kilka z rzędu pokoleń do bytowania w klimacie środkowej Europy.

Szereg prób przedsięwziętych przez niemieckich zoologów dał doskonałe wyniki.

W lasach bawarskich aklimatyzowały się jelenie amerykańskie, w Meklenburgu rozwinęła się hodowla renów, a w Hessji żyła do niedawna w dzikim stanie kolonja małp afrykańskich.

Małpy wyginęły z powodu nieszczęśliwego wypadku, zostały bowiem pokąsane przez wściekłego psa i musiano je wystrzelać.

Najtrudniej przyzwyczajają się do odmiennego klimatu kolibry i papugi.

Zoologowie niemieccy są jednak dobrej myśli i wierzą, że uda się im napełnić lasy europejskie barwnem podzwrotnikowem ptactwem.

Publicznie uduszeni.

„Central News" donoszą, że Czang-Tso-Lin stwierdziwszy, że w gmachu ambasady sowieckiej znaleziono materjały wybuchowe i znalazłszy tam listę osób mających być zabitymi, rozkazał 21 komunistów chińskich, aresztowanych podczas rewizji w poselstwie sowieckiem publicznie udusić. Wyrok został wykonany, a nad każdym uduszonym przybito tablicę z napisem „zdrajca Chin".



SPORT

Confettí sportowe.

Nagroda za heroiczny wysiłek.—Sekretarz FIFY Hirszman o puharze Europy. — Wysoki poziom amerykańskiego piłkarstwa. — Niemoralne spodenki sportowe. — Popularność footbalu w Anglji.—Siła fizyczna kobiet. — Olimpjada głuchoniemych. — Sport w służbie wiedzy.

Gertruda Ederle, o której tyle pisano po jej wspaniałym wyczynie zeszłorocznym, kiedy to niepomna trudności i przykrości przepłynęła w rekordowym czasie kanał La Manche znów staje się tematem dla węszących sensację reporterów. Według oficjalnych wiadomości prasy zagranicznej Amerykański Związek Pływacki postanowił znakomitą pływaczkę obdarzyć wysoką nagrodą pieniężną za jej nieustraszony czyn. Pieniądze te Gertruda Ederle zamierza obrócić na budowę pływalni dla dzieci robotniczych.

Sprawa urządzenia rozgrywek piłkarskich o mistrzostwo Europy, była już niejednokrotnie poruszana na łamach pism. Specjalnie interesującą były kwestja mistrzostw śr. Europy, gdyż przedstawiciele państw: Czechosłowacji, Węgier i Austrji przeprowadzili szereg konferencji na ten temat. Pomimo to nie powzięto na wymienionych zjazdach żadnych definitywnych uchwał, pozostawiając rozwiązanie problemu zjazdowi w Helsingforsie. Zbliżający się termin konkresu powodzi budzi prowodyrów FIFY i jako pendant został zamieszczony wywiad, którego udzielił sekretarz F. I. F. A. p. Hirszman jednemu z redaktorów pisma holenderskiego. Na wstępie p. Hirszman w formie oficjalnej enuncjacji oświadcza, iż jeśli państwa śr. Europy, zamierzają urządzić mistrzostwa swego „rejonu", nie przekroczą swych prerogatyw, ze strony FIFY nie będą stawiane żadne przeszkody, a same walki mistrzowskie mogą się rozpocząć natychmiast. Jeżeli chodzi o zawody o puhar Europy, lub o światowy turniej, kwestja ta najprawdopodobniej znajdzie rozwiązanie na kongresie w Helsingforsie. W każdym bądź razie wymienione turnieje nie będą rozgrywane przed sezonem 1927-28. Ostatnio wyłoniła się myśl, by obydwa turnieje połączyć w jedną, potężną imprezę o mistrzostwo świata. Analizując powyższe zagadnienie dochodzi Hirszman do wniosku, iż przy omawianych rozgrywkach konieczne jest grupowanie państw. I co z tego wyniknie? Turniej musi, siłą rzeczy, trwać conajmniej 3 lata, aby wreszcie wyeliminować dwuch finalistów. Tymczasem państwa, które na początku turnieju zostały pozbawione możności udziału w dalszych walkach mogą w następnym okresie dojść do takiej perfekcji, iż w chwili rozgrywania finałowego meczu, będą stanowić prawdziwą extraklasę.

Klasa amerykańskiego footbalu tak się podniosła, że tylko najlepsze drużyny zawodowe angielskie mogą się z niemi równać. Do tego rozwoju piłki nożnej w Ameryce przyczynili się gracze z Anglji, Szkocji, Wiednia i Budapesztu. Południowa Ameryka przewyższa nawet Europę.

W Penzberg (Bawarja) otrzymał przewodniczący Robot. Tow. Gimn. od władzy osąd karny za „tolerowanie" niedostatecznego ubioru podczas ćwiczeń członków towarzystwa na otwartem boisku sportowem, bezpośrednio przy głównej ulicy położonem, a odzianych tylko w rodzaj spodenek kąpielowych, mimo ostrzeżenia urzędowego władzy, czem dopuścił się wykroczenia przeciw moralności. „Prezes" naturalnie protestował i odwołał się, a sąd w Weilheim uwolnił go od winy i kary, na podstawie bowiem przedłożonego corpus delicti, czarnych, grubych spodenek, sięgających od brzucha do kolan, nabrał przekonania, że widzowie byli widocznie zbyt „cnotliwego i wstydliwego usposobienia".

Do jakiego stopnia piłka nożna jest popularna w Anglji dowodem fakt, iż w pewnem miasteczku angielskiem pastor odmówił wraz z publicznością modlitwę za powodzenie miejscowej drużyny piłkarskiej zawodowej w dniu meczu, niestety, bez skutku, bo drużyna odnośna mimo to mecz przegrała.

Ciekawe szczegóły o stosunkowej sile fizycznej kobiet pracujących w fabrykach oraz dziewcząt studjujących w kolegjach podał profesor chemji fizjologicznej uniwersytetu w Glasgow p. Catcheart w odczycie, wygłoszonym 30 ub. m. w Londyńskim Royal Instytution of Great Britian. Badania przeprowadzone przez Medical Researtch Council na żądanie ministerstwa spraw wewnętrznych celem określenia ciężarów, jaki dźwigać może kobieta bez szkody dla zdrowia, stwierdziły, że najcięższa praca dokonywana przez kobiety, dotyczy kobiet pracujących we fabrykach chemicznych w Glaskow oraz w cegielniach Walji środkowej. Dziewczęta zatrudnione w fabrykach chemicznych zdumiewają wręcz swoją siłą i wytrzymałością fizyczną jak zręcznością ruchów przy pracy. Wszystkie one pracują boso i spełniają powierzane im czynności nader sprawnie bez wysiłku. Nie należą bynajmniej do rzadkości wyjątków kobiety, zagarniające łopatą dziennie 20—25 ton (?) surowca na wysokości 2—2,5 stóp. W cegielniach gdzie pracują dziewczęta mają prawo wybierać dowolnie ciężar do dźwigania przenoszoną one przeciętnie po 100 funtów każda na odległość 70—80 yardów, zaś kobiety przewożące cegły na taczkach, ładują naraz po 4—4,5 centnarów. Jedna z kobiet potrafiła przenieść 36 ton (?) materjału dziennie, była ona wszakże niezwykle silnej budowy. Profesor Cathecart twierdzi, że dziewczęta osiągają maksimum swej siły i sprawności w 18 r. życia, nie pracujące wszakże wykazywały znacznie słabiej rozwiniętą siłę mięśniową i drobniejszą budowę. Dziewczęta studjujące w angielskich kolegjach, gdzie, jak wiadomo, wielki nacisk jest kładziony na ćwiczenia atletyczne i wszelkiego rodzaju sportu wykazują wyższy wzrost, większą wagę ciała i większą siłę fizyczną aniżeli pracujące we fabrykach a zwłaszcza aniżeli niepracujące wcale fizycznie, nie mogą wprawdzie porównać się pod względem siły z pracownicami zatrudnionemi w fabrykach chemicznych i cegielniach.

A więc i archeologowie uznali wartość sportu i zwrócili się o pomoc do niego. Badanie rzymskich wykopalisk w okręgu Saary postawiły uczonych-archeologów w obliczu konieczności zbadania dna i podwodnych brzegów tej rzeki. Ślady bowiem odkrytej starożytnej drogi wskazywały, że znajdować się na niej musiał most, zatopiony teraz przez nurty Saary. Co robić? Zwrócono się do klubu Saarbrücken 08. Chodziło o znalezienie paru nurków - amatorów, którzyby zgodzili się na zbadanie pod wodą szczegółów zatopionego mostu. Nurkowie - pływacy znaleźli się bez trudu. Miasto dało silne lampy palące się pod wodą i amatorzy nurkowania rozpoczęli parogodzinne, uciążliwe poszukiwania. Wynik przeszedł wszelkie oczekiwania. Zbadano dokładnie szczegóły budowli stwierdzono niezbicie, że są to szczątki starożytnego mostu na rzece Saarze. Nagrodą dzielnych pływaków było, skreślone w gorących słowach podziękowanie państwowego instytutu archeologicznego. Czyż mógł przypuszczać skromny klub Saarbrücken 08, że dzięki wyszkoleniu sportowemu jego członków zostanie rzucony jeszcze jeden promyk światła na ukryte w pomroce wieków tajemnice Cezarów i Augustów.

Helena Wills, znakomita tennisistka amerykańska pracuje w redakcji nowojorskiego dziennika „World" jako absolwentka akademji sztuk pięknych. Prócz tego ma ona jednak ambicje literackie, gdyż zapowiada wydanie dzieła o tennis'e oraz poezji.

Zawody o mistrzostwo Ligi okręgowej.

Hakoah—G. M. S. 3:1 (1:1).

Ambitna gra biało-niebieskich.

Łódź, 3 maja.

Drugi tydzień rozgrywek o mistrzostwo Ligi okręgowej przyniósł Łodzi sportowej nową sensację.

Pokonana w ubiegłym tygodniu Hakoah sprawiła swym sympatykom miłą niespodziankę.

Oto nadspodziewanie zwyciężają biało-niebiescy swego odwiecznego rywala G. M. S.

Zawody obu tych drużyn należą już do tradycji. Silniejszy fizycznie G. M. S rzadko potrafi stawić opór Hakoahowi, który specjalnie z tym przeciwnikiem gra z ogromną ambicją.

Tak też i było w sobotę. G. M. S. nie wierząc widać w swoje siły tracił grunt pod nogami, poszczególni gracze tracili się zupełnie gdy tylko Hakoah podchodził pod bramkę G. M. S-u, co naturalnie biało - niebiescy potrafili należycie wykorzystać i w ciągu kilku minut potrafili szalę zwycięstwa przechylić na swoją stronę.

Do zawodów przystępują obie drużyny w swych najlepszych składach, jedynie w bramce G. M. S-u figurował rezerwowy gracz, który też ma na sumieniu conajmniej 2 goale.

W pierwszych minutach gra otwarta. Hakoah częściej zagraża bramce przeciwnika, lecz atak kompletnie gubi się pod bramką.

Po licznych obustronnych atakach kapituluje wreszcie Lipski.

Na kilka minut przed końcem pierwszej połowy przeprowadzają biało-niebiescy atak prawą stroną i Segał dalekim strzałem zdobywa wyrównującą bramkę.

Po zmianie stron, atakuje w pierwszych minutach G. M. S., lecz wyjątkowo dobrze dysponowana obrona Hakoahu nie dopuszcza napastników G. M. S-u do strzału.

Biało-niebiescy wyzwalają się szybko z chwilowej przewagi przeciwnika i rozpoczynają teraz szereg gwałtownych ataków.

W 14 minucie przebija się przez obronę G. M. S-u Segał i zostaje na polu karnym sfaulowany.

Rzut karny zamienia tenże gracz w pewną bramkę. Hakoah nie poprzestaje na tym wyniku i atakuje dalej.

Wreszcie Rabinowicz wykorzystuje zamieszanie pod bramką i zdobywa trzecią i ostatnią bramkę dla Hakoahu.

Zupełnie zdeprymowani G. M. S-owcy grają teraz chaotycznie i w ciągu niespełna 20 minut podsuwają się pod bramkę Hakoahu zaledwie 3 razy.

Ostateczny wynik: 3:1 pozostaje już bez zmiany.

U zwycięzcy wyróżnili się Steinbok, Zaklikowski, Służewski i Segał.

W G. M. S-ie najlepszy Podlaski. Dzielnie mu sekundowali Herc i Szor, lecz cała trójka gubiła się pod bramką przeciwnika. Tyły G. M. S.-u słabsze niż zwykle.

Zwolennicy ciężkiej atletyki

nie powinni zaniedbywać innych sportów.

W jaki sposób zdobył sławę słynny Rigoulot.

Słowo „ciężka atletyka", lub ciężki atleta jako skojarzenie myślowe stwarza nam obraz indywiduum o potężnych barach i wielkich mięśniach, ruszającego się ciężko i powoli.

Takiemi też są w większości wypadków zapaśnicy, oddający się sportowi ciężkoatletycznemu.

Najsilniejszy człowiek świata jeden z najlepszych atletów wszystkich czasów Charles Rigoulot, jest wszakże żywem zaprzeczeniem tej reguły.

Nie co do swej budowy i warunków fizycznych.

Jego potężna barczysta postać, nabrzmiała mięśniami, oznajmia nam bowiem zdaleka o jego nadludzkiej sile.

Lecz mięśnie Rigoulota mają jeszcze inną niezwykłą cenną właściwość, szybkość i sprężytość.

A o walory te pozwoliły mu rozpocząć karjerę sportową w sposób niezwykły dla atlety.

Od wczesnej młodości zamiast codziennych ćwiczeń hantlami, zajmował się gimnastyką i lekkotletyką: w 15 roku życia debiutował na bieżniach paryskich, osiągając doskonałe wynniki w biegach i rzutach.

W parę lat później wizimy młodego Rigaulota na boisku, kopiącego piłkę.

Po krótkim czasie rozpoczyna Rigaulot treningi ciężkoatletyczne i osiąga nieprzerwaną serję sukcesów.

Rewelacyjne występy 20-letniego Rigaulota wywołują wrzawę na łamach prasy.

W sporcie ciężko-atletycznym ośnosi rekord za rekordem i słynie ze swych stalowych mięśni.

Jak widzimy początkowa praca na polu lekkoatletycznym wyszła na dobre Rigaulotowi, który prócz swej fenomenalnej siły, posiadał niezwykłą zręczność i elastyczność, zalety nabyte przy uprawnianiu różnego rodzaju sportów w wieku młodocianym.

Powyższy przykład niechaj będzie wzorem dla młodych zapaśników, uprawiających ciężką atletykę.

Jej siostrzyca lekka-atletyka nie powinna być zaniedbana, a niezawodnie zawodnikowi praca na polu ciężkoatletycznym przyjdzie z łatwością.

Uprawianie wszelkiego rodzaju sportów polecamy szczególnie młodym naszym mistrzom ciężkoatletycznym jak Sztekkerowi, Szczerbińskiemu i wielu innym, rozrzuconym po różnych klubach sportowych.

CASINO

Motto: „Czy kobiety są sprzedajne?" Dzieje miłości, miłostek, przepychu i elegancji stolica świata—Paryża

ULICA POKUSY

(Rue de la Paix)

Film, który rozwiązuje odwieczne zagadnienie: Czy Kobietę można Kupić za pieniądze?

W roli spółczesnej „kobietki". na którą z jednej strony czyha bagno grzechu i rozpusty, z drugiej — miłość, pełna pikanterji aktorka

Andrée Lafayette Partnerem jej jest rasowy aktor francuski **Leon Mathot**

Od godz. 1.30 do 3-ej ceny wszystkich miejsc: 50 groszy i 1 złoty.

„APOLLO" 16 Konstantynowska 16

Dziś trzeci dzień Wielkiego Międzynarodowego Turnieju

WALK zapaśniczych

Dziś walczą pary:

Szczerbiński (Warszawa)-Michelsohn (Łotwa)
Wildman (Budapeszt) — Solar (Styrja)
Neström (Szwecja) — Petersen (Danja)
Ferestanoff (Bułgarja) — Leinen (Estonja)

Początek walk o godzinie 8.30
Początek koncertu o godz. 8-ej.

Kasa czynna od 11 do 2-ej i od 5-ej po poł.




SKOROCHODY — SANDAŁKI od zł. 3 50
Pantofle domowe. — Białe tenisowe na gum. pod.
PIŁKI (dziecinne) — — — — Hurt — detal.



Proszę wyciąć! Ex.

KUPON Rabatowy

Okaziciel niniejszego kuponu korzysta z rabatu (złoty jeden) przy kupnie pary obuwia.

Płóciennego na gumowej podeszwie

№	21–26	27–34	35–40	41–46
Cena zł.	4.50	5 50	6.50	7.50

otrzymuje również bezpłatnie 4 kupony rabatowe po 1 zł. dla odstąpienia swym znajomym.

Skład Płóciennego Obuwia i Sandałek
w Łodzi, Ogrodowa 2 (róg Nowomiejskiej)

Proszę wyciąć!

Lekarz - dentysta
F. Horowicz
przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294.
codziennie od godz 2—7 wiecz

Obuwie trwałe, zgrabne, tanio na raty. „Kredyt" Nawrot 15. I p. X

Krawcziarki potrzebne Wiadomość: Pomorska 4 m. 46. 6

Dworzyński Zygmunt zgubił kartę odroczenia wyd w Łodzi

Nagrodzone Złotym Medalem — na Wystawie w Rzymie w 1927 r.

OBUWIE

Damskie, Męskie i Dziecinne

I. Kowalczyk, Cegielniana 25

„GUSTAWA"

Wólczańska 37 róg 6-go Sierpnia

wł. G. Alferowa

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ
Ceny konkurencyjne.

Na dogodnych warunkach



Rowery!

angielskie i francuskie marki „Louqsor" oraz części rowerowe nabyć można w firmie „DOBROPOL", Piotrkowska 73
Warsztat reperacyjny oraz lakiernia

Lecznica

Lekarzy specjalistów i gabinet lekarsko-dentystyczny

„SANITAS"

Cegielniana 29 tel. 44-51

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku, — Piotrkowska 294, tel. 22 89 przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote.

— Wizyty na mieście. —

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.

W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Dr.
S. Lewkowicz
Chor. skórne weneryczne i płciowe
Konstantynowska 12.
Tel. 55-52
Przyjmuje od 9—1 i od 6—8. Dla pań od 4 — 5.
Dla niezamożnych ceny lecznic

Jedyny specjalny (od 1863 r. egzystujący). Zakład

Kefiru Leczniczego
K. SIGALINY

nagrodzony 34 najwyższemi nagrodami (ostatnia na Zjeździe Lekarzy i Przyrodników w Warszawie w czerwcu 1925 r.)
Anemja, gruźlica, choroby żołądka, nerek. rekonwalescencja.
Również firmy K. Sigaliny KEFIROGEN i najlepsza ŚMIETANKA homogenizowana i sterelizowana
Kefir i śmietankę można wypić na miejscu.
Na żądanie dostawa do domu.
ul. Narutowicza (Dzielna) 6, Tel. Nr. 4640.

NOWOCZESNY
Gabinet Racjonalnej Kosmetyki
Natalji M[illegible]dnerowej
Piotrkowska № 70, front m. 8
Godziny przyjęć od 10—2 i od 4—7.
Masaże twarzy i częściowe Usuwanie zmarszczek piegów wągrów i innych defektów cery. Pielęgnacja włosów Trwałe przyciemnianie b wi Elektrolizja. Sollux.
P. S. Ulgi dla urzędniczek i pracujących pań.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115 Redaktor odpow. Józef Barman.